

# ROZMAITOŚCI Warszawskie.

## OSTATNIA Z ALDINICH. (\*)

(Dalszy ciąg.)

Ona nic na to nieodpowiedziała i obecni temu także milczeli. W kilka chwil potem wydała Salomea krzyk przestachu i uchwyciła małą Alezie, która zasnawszy na ręku swej matki, o niemal w wodę nie upadła. Hrabina leżała od kilku chwil w omdleniu i nikt tego niepostrzegł.

Porzuciłem wiosła i zbliżyłem się do hrabiny; nie wiedziałem co robię i byłbym się zapewne dopuścił nedoręczności, gdyby mi się rozumna Salomea nie kazała cofnąć na moje miejsce. Tymczasem hrabina przyszła do siebie i natychmiast powróciliśmy do pałacu. Jednak wesołość towarzysztwa już przeminęła, a ja tak byłem przestraszony, że drżące moje ręce już nie mogły wiosła utrzymać. Straciłem głowę, zawadzałem wiosłem o każdy statek. Mandola krzyczał na mnie, ale pomimo tego obracałem się w każdej chwili, spoglądając na hrabinę, na której twarzy blade światło nieżyjącego piętno śmierci wyryło.

Hrabina Aldini przepędziła przykrą noc, a następnego dnia miała febrę. Salomea nie chciała mnie

dopuścić do jej łóżka; dostałem się jednakże ukradkiem do sypialnego pokoju i płacząc ukląknłem przy jej łóżku.

Ona mi podała rękę, którą okryłem całusami, i powiedziała, że się jej słusznie sprzeciwił. — Jestem, rzekła ona z anielską dobrocią, od niejakiego czasu kaptuszą, nielitością i za wiele wymagającą. Powinieneś mi wybaczyć, ja bowiem jestem chorą, i czuję, że się niemogę opanować jak zwykle. Ja zapominam, że ty niezawsze zostaniesz gondolierem i że świetniejsza przyszłość dla ciebie jest przeznaczoną. Wybacz mi jeszcze tym razem, moja przyjaźń dla ciebie jest tak wielką, iż niemogę przytłumić tego egoistycznego życzenia, abym cię na zawsze przy sobie niezatrzymała. Stanąłeś w obronie twojej niezależności i twojej godności. Odtąd będziesz wolnym, i poświęcisz się tylko muzyce; nie będę niczego szczerzyła, aby utrzymać twój głos i rozwinąć twój talent. Nie żądam od ciebie żadnych innych usług, jak tylko tych, które ci przywiązanie i wdzięczność względem mnie nakazują.

Przysiągłem, iż jej całe życie moje poświęcę. Czulem istotnie tak szczerze i głębokie do niej przywiązanie, że ta przysięga niezdawała mi się być pośpiechowa.

Następnego dnia miała się hrabina lepiej, a ja wziętem pierwszą lekcję śpiewu. Ona była jej obecną, i dziwiła się nad nadzwyczajnymi poster-

(\*) W kilku pierwszych egzemplarzach poprzedniego Nru Rozmaitości, wcisnął się błąd; zamiast «ostatnia z Aldinich» położono: «ostatnia z Albinich».

mi, jakie w tak krótkim przeciągu czasu uczyniłem.

Byłem od wszelkich utrudzających usług uwolniony. Hrabina utrzymywała, że podwójne poruszenie wiosła, szkodzi jej zdrowiu. Aby się zatem Mandola niemógł uskarżać, że sam całą robotę załatwia, podwoiła jego pensją, choć się zawsze włódcę znajdowałem, siedziałem jednękę na przedniej części, i zajmowałem się jedynie tym, coby hrabinie jakąkolwiek przyjemność sprawić mogło. Piękne jej oczy były zawsze smętne, stan jej zdrowia polepszył się wprawdzie na chwilę, ale wkrótce się znowu pogorszył. Było jedyny mój kłopot, ale kłopot, który głęboko ranił moje serce.

Hrabina spadała z każdym dniem bardziej z sił, a ręce nasze niewystarczyły już, aby ją na schody poprowadzić. Mandola musiał ją wziąć, jak dziecko, kiedy ja brałem małą Alezię na ręce. Dziewczyna stała się coraz piękniejszą, ale jej charakter, i jej piękność przedstawiały prawdziwą sprzecznność, w porównaniu z łagodną słodyczą jej matki. Tak hrabina była biała jak śnieg, Alezia była brunetką. Jej temperament był szczególnym na wiek tego dziecka. Nigdy niewidziałem poważniejszego i podejrzliwszego dziecka. Zdawało się, jak gdyby odziedziczyła dumę hrabiego Torquata. Nikogo nie robiła swoim powiernikiem, względem swojej matki była zimna i częstokroć siedziała kilka godzin w łódce, spoglądając się na bitwały i pozostanie obojętna na wszystko, co ją tylko otaczało. Kiedy jednakże hrabina udzieliła jej małe napomnienie lub też słabszą była niż zwykle, wówczas taka ogarniała ją rozpacz, iż się obawiano o jej życie.

Pewnego dnia zemdlła w moich rękach, ponieważ Mandola, który jej matkę niósł, potknął się na schodach i z nią upadł. Hrabina mocno się skaleczyła i odtąd nie chciała się powierzyć temu dobrodusznemu i herkulesowi. Zapytała się mnie czy się czuje na siłach, abym ją sam niósł po schodach, stałem wówczas w samej sile wieku, i odpowiedziałem, iżbym z łatwością uniósł cztery kobiety, jak ona, i osmoro dzieci, jak jej córka. Odtąd zawsze ją nosiłem, gdyż aż do mego pobytu

w pałacu Aldinich, ciągle bardziej z sił spadała

Wkrótce jednakże nadszedł czas, w którym mi się hrabina mniej lekką a schody więcej spadziestemi zdawały. Hrabina bynajmniej nie tyła, ale ja traciłem moje siły, kiedy ją mojem rękoma obejmowałem. Z początku niemogłem sobie tego wytłumaczyć a potem surowe czytałem sobie wyrzuty, ale to wszystko nic nie mogło. To białe pulchne ciało, ta główka, która się na twarz moją pochylała, ta ręka alabastrowa, która moją szyję obejmowała, te woniejące włosy, które się w moich płokach kryły, — to było nadto dla siedemnastoletniego młodzieńca. Ona musiała czuć to prędkie bicie mego serca; ona musiała spostrzegać w moich oczach wzruszenie, jakie na mnie działała. Ja nadto ciężką jestem dla ciebie, rzekła czasem hrabina do mnie. Nic jej na to odpowiedzieć niemogłem. Pewnego dnia nieznajdowała się Salomea jak zwykle w pokoju, aby hrabinę przyjąć; z trudnością tylko mogłem wysunąć poduszkę, aby ją wygodnie na niej położyć. Moje ręce obejmowały ją, klęczałem u nóg hrabiny, i spuściłem głowę moją na jej kolana. Palce jej igrały z moimi włosami i niespodziany dreszcz rokoszy, objawił mi teraz, co dotąd dla mnie było ukrytem. Ale nie tylko ja byłem wzruszony, nie tylko ja podałem się czułości. Niebyliśmy już z sobą jak sługa i pani, jak gondolier i hrabina, ale jak zakochana w sobie para. Ogniste spojrzenia błyszczały w moich oczach, naówczas odepchnęła mnie hrabina od siebie i zawołała przytłumionym głosem: oddal się! byłem posłuszny, ale jako zwycięzca. Służący nieotrzymał rozkazu, kochanek zrobił ofiarę.

Od owego czasu znałem jedno tylko życzenie. Nie rozbieierałem nic, nie znałem ani obawy, ani wątpliwości; miałem tylko jedną myśl: być sam na sam z hrabiną. To jednakże było trudniej, aniżeli by się zdawać mogło. Salomea domyślała się niebezpieczeństwa, i miała sobie za obowiązek, ocalić hrabinę od niego. Nieopuszczała nigdy hrabiny wieczorem, kiedy mała Alezia kładła się spać, a na spacerze zawsze Mandola był naszym świadkiem.

Poznałem po oczach i niespokojności hrabiny,

że sobie życzyła poufnej z mną rozmowy, ale nadto mało posiadała mocy charakteru, aby ją przyspieszyć, lub też zupełnie jej unikać. Mnie niezbytwało na odwadze i mocnej woli, ale za wszystko na świecie, niechęciałbym narazić jej sławy na uszczerbek. Szczęściem, prosił Mandola hrabinę o pozwolenie, odwiedzenia swego chorego ojca na parę tygodni. Bianka zadrżała na tę prośbę, nie odmówiła jednakże swego zezwolenia, dodając: »a któż zostanie przy mojej łódce?« — Neko, odpowiedział Mandola, rzucawszy na mnie przenikliwe spojrzenie. — »Idź więc odwiedź twego ojca, pielęgnuj go, i ja za niego błagać będę Boga.« Następnego dnia zawołała mnie hrabina, i zapytała, czybym niemógł dostać na miejsce Mendoli pomocnika dla siebie, odparłem jej nato zuchwałym uśmiechem. Hrabina zbladła, odpowiedziała drżącym głosem: »Będiesz się starał o niego, na dziś pozostanę w domu.«

Uznałem mój błąd, ale Signora okazała więcej obawy, aniżeli gotewu, i nadzieja moja rosła z mojem natęctwem. Około wieczora zapytałem się hrabiny, czy się nieprzejedzie po lagunach. Banka odparła: »mowilał ci już dziś rano, że pozostanę w domu.«

Niestraciłem jednakże odwagi »powietrze się zmieniło hrabino; wieczór jest bardzo piękny.«

Ona spojrzała na mnie zniwierzającym wzrokiem, i dodała: »niepytałaś się ciebie o powietrze, od jakiegóż czasu zostałeś moim poradcikiem?«

Walka się wszczęła, lecz ja nieustąpiłem. »Od czasu, kiedy mnie na śmierć przeznaczono« odpowiedziałem zpośpiechem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

*Kawa.* Szklanka gorącej kawy wywiera zadziwiający skutki na umysłach ludów wschodnich. Ani wódka ani wino nie mają na północy i zachodzie takiej mocy. Z pomiędzy wielu przypadków popierających to zdanie, ograniczymy się tutaj na jednym przykładzie, za którego prawdziwość ręczyć można. Jeden z moich przyjaciół odbywał podróż przez Syryą; właściciel mułów, na których

tenże wraz z innymi jechał, obawiając się nad granicą Syryi rabunku, niechęciał się dać naklonić do dalszej podróży. Ofiarowano mu większe wynagrodzenie; daremnie! mułnik zostawał przy swoim uporze, nigdzie w okolicy niebyło mułów do najęcia. Położenie mego przyjaciela było bardzo krytyczne. Tymczasem przypominał on sobie jak dawne skutki kawa na usmierzenie surowych namiętności mieszkańców wschodnich krajów wywiera, postanowił więc korzystać z tej sposobności dla przekonania się o tem przez własne doświadczenie. W pobliskiej wsi znajdowała się kawiarnia. Mój przyjaciel rozkazał sobie podać szklankę kawy i podał ją z uprzejmością mułnikowi; ale ten nieprzyjął ofiarowanej mu grzeczności. Mój przyjaciel nieprzesłał jednakże nalegać na niego, bo uważał, jak pokryjomu strzelał oczyma na szklankę, którą w rękę trzymał. Nakoniec przyjaciel mój częstować zaczął kawą otaczających go wieśniaków. Już i mułnik dłużej oprzeć się niemógł, pochwycił więc z niejakim zawstydeniem podaną mu szklankę, a wkrótce potem wynurzył mu to przekonanie, iż dalsza podróż nieprzedstawia żadnych niebezpieczeństw. Takim sposobem przyjaciel mój wymógł na nim, czego żadne pieniężne wynagrodzenie niebyło w stanie dokazać.

(*Hoskin's Reisen zur Oasis.*)

\* \* \*

— Donoszą z Munich, pod d. 3 b. m. że wielki refraktor od 21 stóp długości i 14 cali średnicy, największy ze wszystkich dotąd znanych, zamówiony w instytucie tutejszym Frauenhofera dla obserwatorium rosyjskiego na Pulko wej gorze, jest już zupełnie wykończony i tylko mu brakuje podstawy. Robił to narzędzie P. Merz i twierdzi, iż mu się zupełnie udało, lubo stan atmosfery niejest przyjazny czyniłym próbom.

Pewien dziennik angielski zawiera co następuje: »W jednej z południowych prowincyj Stanów zjednoczonych, w Arkauzas, zdarzył się okropny wypadek, pokazujący, jak niebezpiecznie jest pozalać nosić broń przy sobie. P. Wilson, prezes izby reprezentantów, obrazony pewnemi zarzutami, które mu

czynił p. Anthony, członek tejże izby, rzucił się na niego z pugnałem i na miejscu zabił. Prezes został zatrzymany i imię jego wykresłone ze spisów izby.

— Gazeta *Mornin-gHerald* zawiera następny artykuł o lordach Anglii: «Oto są imiona szlachejnych lordów, jeszcze nieletnich, lecz którzy w ciągu 1838 roku wyjdą z opieki i będą mieli prawo zasiadania w izbie wyższej: lordowie Audley, Gifford, Sil hester, Littleton i Ward. Następni parowie pozostają jeszcze nieletniemi: margrabia Bath, mający wieku lat 7; hrabia Nelson, 15 lat; hrabia Pomfort 14; hrabia Barnley 11; lord Granard 5; lord Dower 13; lord Ribbelsdale 10; i lord Templeman 17 lat. Teraz wszystkich parów jest 431, ale ponieważ 13 są nieletni, przeto liczy się tylko 421 takich, którzy mogą sprawować wysokie obowiązki swego stanu. Okolicznością godną uwagi jest, że prawie wszyscy starsi synowie lordów, należących do stronnictwa whigist, są ze stronnictwa konserwatów. Takie mi są, nie licząc wielu innych, hrabia Darlington, następca księstwa Cleveland; hrabia Wilton, następca margrabstwa Westminster i margrabia Blandfort; następca księstwa Marlborough.

### SMUTEK DZIEWICY.

Pogodne niebo czarna kryje chmura,  
Swiszczącym głosem wiatr w szczeliny dzwoni,  
Kirem żaloby okryta natura,  
Kropłą za kropłą lży powietrznej roni.

Z ozdobnych strojem i powabnych wdziękiem  
Dziewic, ulicy żadna nieprzebiega;  
Rzadko się ozwie dzwonek swoim brzękiem,  
Tylko się hurkot brukowy rozlega.

Przy takiej naglej i smutnej przemianie,  
Niedziw, że dotąd Marylla wesola,  
Z posępnem licem na uboczu stanie,  
I wzrok ponury toczy do okola.

To westchnie z cicha, oko w górę wzniesie,  
To drobną rączkę przyłoży do czoła,  
To ją nieśmiało ku sercu poniesie,  
To wyjrzy oknem, to spojrzy do koła.

»Cóżto? Maryllo! przejażdżki żalujesz?  
»Czy też odwiedzin lubej Józefiny?  
»Wszakże, gdy mamę w rękę pocałujesz,  
»Niebędzie więcej do smutku przyczyny.

»Cóżto? Iza woku! — Nie, to niedeszczowa,  
»Łza wywołała łezkę na twe lica;  
»Większa się boleść w twym serduszku chowa,  
Ale koraż ją powierzy dziewica?

Zręcznie ją tylko wykraść jej potrzeba:  
»Maryllo! smutek w tych dniach nieprzystoi;  
»Wszakto ostatki! — Zadrzała o nieba!  
»Maryllo! niech to twą żalność ukoi.

»Patrzaj, jak każdy wesolo się bawi,  
»Jakie to mnóstwo powozów się toczy,  
»Jak nowożeniec obok lubej prawi,  
»Jak w jej rokosznie wpatruje się oczy.

Z wstydnym rumieńcem dziewica uchodzi,  
Ha! jestem w domu; wiem coć serce tłoczy:  
»Ostatki, śluby; karnawał już schodzi,  
»A twój czieciela niema wzrok uroczy...

Maryllo! powróć, jeszcześ taka młoda;  
Jeszcze się znajdzie powabny młodzieniec,  
Co przy oltarzu swą rękę ci poda,  
I za dziewicy, małżeńki da wieniec.

Wraca dziewica w dziecinnym poskoku,  
Wiodąc za rękę towarzyszkę miłą,  
Zkąd taka radość w wesolym jej wzroku?  
Jakążto smutek jej zniszczony siłą?

Siłą zabawy — z lubą Józefiną  
Jedzie Marylla na resurs, na tany,  
Otóż, jak prędko wzrosną tak i zginą  
Żale dziewicy. — Nam dar ten nie dany!

Dnia 25 lutego. — A. P.